

Bruno Kadyna

## Kruki

*Było ślisko – powtarza w myślach po raz tysięczny.*

Wciąż go prześladowe przerażony wzrok i wyraz twarzy spadającego z dachu kolegi.  
Nie rozumie, dlaczego nie może pozbyć się tego z pamięci.

*Może przez Krzycha?*

Krzyczał, że widzi po nim, że coś kręci.

*Nic nie widział! Nie myśl o tym!*

Ręce mu się trzęsą ze strachu.

*Nie jesteś zły. To był zwykły wypadek.*

Zawsze uważał się za dobrego człowieka.

Niedługo dotrze na miejsce. Dobrze, że zima na razie jest łagodna, jezioro nie zamarźnie, a nawet jeśli, to z cienkim lodem kajak poradzi sobie bez trudu.

Polna droga rozdziela zaorane pola. Dwa kruki żerują na jednym z nich. To kolejne takie ptaki, które widzi w ostatnim czasie.

Wciska hamulec. Okno zjeżdża w dół. Silny wiatr uderza w twarz.

– Krrraa, krrraa. – Dobiega z pola.

*Wyglądają jak tamte.*

Ale to nie mogą być te same, które towarzyszyły im podczas ostatniej nieszczęsnej pracy, to za daleko.

*Wszystkie kruki wyglądają tak samo.*

Obserwują go.

– Krraa, krrraa, zgniłe kości! Zgniła mgła!

Mariusz wstrzymuje oddech.

*Przesłyszało mi się.*

– Krraa, krraa, krraa, prawdaa, twoje kości, zapłać!

Ani drgnie.

*To nie jest naprawdę.*

Lodowaty wiatr mrozi nos i poliki. Szyba jedzie w górę.

– Kruki to bardzo inteligentne ptaki, potrafią mówić, jak papugi – mówi do siebie bez sensu, ze strachu, bo wie, dlaczego je słyszy.

*Te nic nie mówiły. Z tobą jest coś nie tak po prostu.*

Uważa, że coś ze zdrowiem. Słabo się ostatnio odżywia. I ten stres.

*Wiedzą, że to przez ciebie.*

Kręci głową. Nie wie, skąd te głupie myśli.

– Cicho już bądź!

Całe szczęście oskarżycielskie esemesy przestały przychodzić.

Jest na miejscu. Był tu zeszłego lata, rozmawiał z kilkoma właścicielami domów o fotowoltaice. Przy okazji sprawdził wyspę. W środku jest spora polana okolona drzewami, idealna na obóz. Planował tu przyjechać jak będzie ciepłej, ale dobrze mu zrobi zimowy biwak. Radykalna zmiana otoczenia pomoże odwrócić uwagę od tych myśli. Czynności obozowe pochłoną wszystko inne.

Wpadł na pomysł, żeby tu uciec zaraz po tym nieszczęsnym wypadku.

Schować się.

Samochód zatrzymuje się blisko brzegu. Mariusz wysiada. Wiatr nad jeziorem wieje mocniej niż na polach. Woda jest niespokojna.

Rozgląda się czy nie przyleciały za nim kruki.

*Jesteś niepoważny.*

Ściągnięty z dachu kajak ląduje częściowo na wodzie, a w nim rzeczy: namiot, materac, śpiwór, siekiera, piła, składana koza, patelnia, czajnik, plecak, torba z jedzeniem i inne rzeczy potrzebne do życia.

Spędzi na wyspie trzy dni, co najmniej.

Rzeczy w kajaku przykrywa neopranowym fartuchem, żeby się nie zachlapały. Wsiada i odpycha się wiosłem.

Uwielbia mieć świadomość, że pod nim jest tylko woda, a do dna kilka metrów, może więcej, i to wspaniałe uczucie, kiedy woda unosi kajak razem z nim i całym dobytkiem, kołysze i chlupie o kadłub.

Kierunek – wyspa. Jakies pół kilometra.

*Wczasowicze odwiedzają ją latem.*

Nad tym jeziorem jest jeden ośrodek wypoczynkowy, a co za tym idzie, wypożyczalnia sprzętu wodnego. Widział, kiedy był tam rozmawiać o fotowoltaice. Teraz wszystko jest zabite deskami, nikt nie przypłynie.

Panuje ponura auro wkoło. Zieleń dawno zniknęła, niebo jest sine, a woda stalowa. Wiatr smaga twarz. Mocno obciążony kajak płynie wolno.

Wyspa rośnie. Ma jakies sto metrów długości i siedemdziesiąt szerokości. Drzewa wyciągają w każdym kierunku gołe szpony, jest ich dużo.

*Nie będzie widać obozu.*

Dobrze, że chociaż na wyspach nie da się wycinać drzew.

Poprzednim razem znalazł tylko dwa miejsca, gdzie można przybić i wyjść na ląd wygodnie.

Dziób kajaka zachrząścił o kamyki na brzegu. Mariusz wyskakuje na samotny ląd pośrodku wodnej pustki. Świadomość, że nikt tu nie przyjdzie jest wspianiała.

A jednak marszczy czoło. Ma wrażenie, że nie jest tu sam.

*Może jakiś wędkarz?*

Obejście całej wyspy zajmuje niewiele czasu. Przy okazji zbiera drewno, którego tu nie brakuje. I nikogo nie spotyka. Nie mieszka tu też żadne zwierzę oprócz ptaków, najwyżej jakieś drobne.

Wkoło jest martwa cisza, tylko wiatr szumi i szeleści długa sucha trawa.

Mariusz wybiera miejsce na obóz na środku polany przy starym rozłożystym drzewie. Szuka w górze gałęzi, które mogłyby na niego spaść przy silnym wietrze. Nic nie widzi, ale i tak nad namiotem konstruuje trójkątny szkielet z długich badyli, jak na wigwam. Uchroni go gdyby coś się jednak urwało.

– Brr, ruszaj się.

Musi zdążyć przed zachodem słońca. Przed szesnastą zapadnie zmrok, chciałby mieć już wszystkie rzeczy w namiocie i rozpalony ogień w piecu. Na zewnątrz może sobie trzaskać mróz, w środku będzie ciepłutko jak w domu. Schronienie ma otwór na rurę kominową zabezpieczony materiałem niepalnym. Rozkładany piecyk z blachy zajmuje niewiele miejsca, jest prostokątny i można na nim gotować.

Nikt nic nie zobaczy. Tropik namiotu jest powleczone od wewnątrz czarnym materiałem przypominającym ceratę, nie pozwoli światłu ze środka wydostać się na zewnątrz, a tam, od strony miejscowości, blask ogniska osłoni ekran z drewna. Kajak schowany jest za drzewami.

Idealne miejsce na ucieczkę.

*Nikt cię nie szuka. Nikt tego nie widział. Krzysiek jest rozgoryczony, to wszystko.*

Kiedy o nim myśli, znowu czuje strach.

\*\*\*

Mariusz jest padnięty. Wystawia skostniałe dłonie do pieca, lewa bardzo boli. Zmarzł przez ten wiatr i wilgoć w powietrzu.

Przynajmniej przez czas przygotowań nie prześladowały go przerażone oczy Łukasza. Teraz znowu pojawia się męcząca myśl, co kolega musiał czuć, wiedząc, że spada, że z takiej wysokości nie może skończyć się to dobrze.

*Nie chciałeś tego, to był wypadek. Nie jesteś złym człowiekiem.*

Kładzie się i zaciska powieki. Słucha szumu wiatru i trzaskania drewna palącego się

w blaszanym piecyku, na tym się skupia. Ale wciąż widzi te oczy i wyrzucone przed siebie ramiona nie mające się czego chwycić. Otwarte usta nie wydały żadnego dźwięku.

*Nie mógł uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.*

Zaciska zęby, jakby bolało go już samo myślenie o tym, ale nie może przestać.

*Ułamek niepojętego strachu przed śmiercią.*

– Krraa!

Ten dźwięk nie pasuje do ciszy i szumu wiatru. Mariusz nasłuchuje. Nic. Tylko wiatr łopocze materiałem i drewno w piecu strzela.

*Wydawało ci się.*

Dorzuca kilka szczapek. Ogień dodaje otuchy. Niewiele blasku wydostaje się przez małą szybkę, ale wystarczy, żeby oświetlić wnętrze schronienia.

*Śpij.*

Ale nic z tego, jest za wcześnie.

– Krraa, krraa! Prawda!

Wzrok biega po wnętrzu, jakby możliwym było dojrzeć coś przez materiał.

*To te dwa z pola? Może mają gniazdo na wyspie?*

– Krraa, krraa, nadchodzi mgła, krraa! – Słyszać coraz bliżej.

Mariusz siada błyskawicznie.

– Wynocha! – woła.

Nie oddycha przez chwilę, strach go paraliżuje. W głowie pojawiają się jakieś kadry z filmów grozy.

Spoza namiotu dobiega kraczący głos.

– Ratuj się, krrraa, szybko zapłać! Prawda!

*To niemożliwe!* – Mariusz ścisną głowę, zatyka uszy.

– Krraa, krraa, zapłać, krraa, nadchodzi mgła!

Chowa się do śpiwora. Ból dłoni dokucza, to konsekwencja wypadku sprzed lat. Odezwało się na ostatniej robocie. Dłoń puchła od lodowatego wiatru i wilgoci. Z trudem zaciskał palce, w końcu stracił uchwyt, zachwiało się na spadzistym dachu i trącił Łukasza. Zdążył się tylko obrócić i spojrzeć w przerażone oczy, kiedy kolega leciał do tyłu z wyciągniętymi przed siebie ramionami.

*Co on musiał myśleć?*

Zaciska powieki. Wciąż siedzi mu to w głowie. Nie pomaga tłumaczenie, że to niechcący.

Oprócz dwóch kruków nikt nie widział, jak do tego doszło. Mariusz kłamał, że był odwrócony, zajęty pracą, a Łukasz musiał się poślizgnąć.

Powtarzał to jego bratu, Krzyškowi, pozostałym kolegom, policji i żonie Łukasza.

Tylko Krzysiek mu nie uwierzył.

*Szukał winnego.*

Mariusz bał się, że odpowie za nieumyślne spowodowanie śmierci. Dalej się boi.

W gardle rośnie klucha. Nie z żalu czy tęsknoty, ale ze wstydu.

– Co by zmieniło powiedzenie prawdy?!

Wie, że nikt go tu nie usłyszy, oprócz tych ptaków.

*Nie ma żadnych kruków!*

Nie rozumie, dlaczego się tak męczy.

*Bo nie jesteś złym człowiekiem! Ale tylko by cię znienawidzili, nic więcej!*

Sam nie wie, czego bardziej się boi. Kary, czy tego, co by o nim pomyśleli. Wciąż słyszy Krzyska, jak krzyczy, że to na pewno jego wina, że podejrzanie się denerwuje.

Dobrze, że inni go uspokajali. Ale Krzysiek widział po Mariuszu. Wiedział.

*Cały czas wie. Przecież nie zapomni.*

Podskakuje, kiedy znów słyszy krakanie.

– Krraa! Prawda! Zgniła mgła! Czarna, krraa. Uciekaj! Krraa!

– Tak, to była zgniła mgła – mówi przez zęby.

Ziąb był straszny, mgła zamarzała. Sam się kilka razy poślizgnął.

– Krraaa! Ratuj się, prawda, krraa, uciekaj!

– To było niechcący!

– Krraaa! Nadchodzi mgła! Zgniła! Czarna!

– Zamknijcie się wreszcie!

Kraczą tuż obok namiotu, chodzą i łopoczą skrzydłami, niemal czuje podmuch.

*Nic tam nie ma!*

Ale i tak boi się otworzyć oczy.

*To tylko wiatr!*

– Czego ode mnie chcecie?!

*Nie ma tam żadnych ptaków! Jeśli są, to najwyżej kraczą. Słowa tworzy moja głowa!* – tłumaczy sobie, ale i tak ściska w dłoni nóż.

Na tamtym dachu też były dwa kruki. Jeden z nich siedział kilka metrów od nich. Wszyscy je widzieli. Tamte były prawdziwe, ale tych nie jest pewien. Nie ma najmniejszej ochoty sprawdzać.

*Może słyszę te tutaj, przez tamte, bo widziały jak Łukasz spadał?*

\*\*\*

Całe popołudnie, wieczór i noc Mariusz spędza w namiocie. Sięga tylko do przedsionka po drewno. Uciążliwe jest ubieranie się i wychodzenie z ciepłego

schronienia za potrzebą, jeśli nie jest to coś grubszego, dlatego sika do butelki.

Jest już rano, zupełnie jasno. W końcu musi wyjść.

Wiatr ucichł. Nie słysząc zupełnie nic, nawet chlupania wody o brzeg.

Kruki hałasowały do północy. Mózg najwyraźniej w końcu się znudził i zamilkły.

*Jesteś niepoważny.*

Bzyczenie suwaka zakłóca ciszę. Pojawia się niewielka szczelina w wejściu.

*Ale mgła.*

Odchyła materiał jeszcze bardziej.

*Mleko.*

Nie widać jeziora. Ledwie brzeg.

*Nie ma żadnych kruków.*

W sumie nie wie czy nie ma. Widoczność jest bardzo słaba, dalej mogą być na wyspie.

Nigdy nie widział tak gęstej mgły, snuje się nawet po ziemi, jak dym.

*To przez wodę dokoła.*

Wychodzi na zewnątrz, prostuje się, przeciąga i odwraca, a wtedy odskakuje do tyłu jak poparzony.

Z ust wypada mu krótkie:

– Co.

Widzi bardzo wysokiego, łysego mężczyznę ubranego na czarno.

– Dzień dobry – mówi Mariusz i robi krok w tył, bo uśmiechnięty osobnik wciąż stoi za blisko.

*Właściciel wyspy?*

Jest zupełnie łyсы, ręce zwisają swobodnie. Nie wygląda na rolnika czy kogoś takiego. Jest przystojny i gładko ogolony. Ubrany w stylowy czarny płaszcz. Dół czarnych spodni ginie we mgle, nie widać stóp.

– Pan jest wędkarzem? – wypala Mariusz.

Intruz uśmiecha się szerzej i zaczyna mówić, ale jego głos dudni zewsząd, aż drży wyspa.

– MOGŁEŚ POSŁUCHAĆ STWORZEŃ.

I robi się zupełnie ciemno.

\*\*\*

*Musiałem zemdleć czy coś.*

Mariusz podnosi się z ziemi. Zmarł potwornie. Rozgląda się nerwowo. Nikogo nie ma. I mgła opadła.

Chowa się w namiocie i rozpala na nowo w piecu, bo wygasło. Ale bardziej trzęsie się ze strachu niż z zimna.

*Co to był za typ?*

Ciepło ognia rozgrzewa zdrętwiałe z zimna członki. Mariusz siedzi długo, aż w pustym brzuchu zaczyna burczeć.

Zjada jajecznice, pije gorącą herbatę i czuje się lepiej. O wiele lepiej. Ma wrażenie, że przybyło mu sił.

Uważa, że spotkanie gościa w czarnym płaszczu to był sen albo halucynacja wywołana stresem, podobnie gadające kruki. Dlatego też stracił przytomność.

Ale teraz czuje mnóstwo energii.

*Nie jesteś cieniem, żeby się bać jakiegoś ekscentrycznego wędkarza dziwaka. Kogokolwiek zresztą.*

Zaciska pięści i otwiera, zaciska i otwiera. Orientuje się, że jest pobudzony, bardziej niż zwykle. I dawno nie myślał o Łukaszu. Próbuje skupić się na wspomnieniu, jak koleżka spadał z dachu, ale... Ma to gdzieś.

*W dupie z nim. Mógł się trzymać.*

– Głupek.

Miejsce w głowie zajmuje Krzysiek.

*Jak ten frajer mógł mnie zaatakować? Nie pomyślał łeb, że też to przeżyłem?*

Mariusz marszczy czoło.

– Frajer – warczy.

Bierze do ręki telefon i czyta dwie ostatnie wiadomości, które od niego dostał.

**Widziałeś jak mój brat spada, albo to ty go zepchnąłeś! Jedno jest pewne, lżesz jak pies, że nie miałeś z tym nic wspólnego!**

**Zawsze byłeś strachliwą cipą! Nie dam ci żyć, dopóki się nie przyznasz, jaki miałeś udział w śmierci Łukasza.**

*Zobaczmy, kto jest cipą.*

Ignorował te wiadomości ze strachu, ale teraz widzi, jak w niego godziły.

– Krraa! Zgniły, krraa! Czarny!

– Zamknąć mordy!

Kruki już nigdy więcej się nie odezwą.

Leci wiadomość do Krzyśka:

**Już do mnie nie piszesz, śmieciu?**

*Szmaciarz.*

Po chwili przychodzi odpowiedź.

Mariusz wyłania się z namiotu wściekły jak jeszcze nigdy. Gorąco uderza do głowy, a on uderza kilka razy pięściami w pień drzewa.

Cały ekwipunek błyskawicznie łąduje w kajaku. Na polanie nie zostaje nawet ślad po obozie, który miał tu być co najmniej trzy dni.

Mariusz się śpieszy.

Wrodzona ostrożność zniknęła. Kajak pruje małe fale, wiosła raz po raz rozgarniają wodę, chlapiąc mocno.

Cały sprzęt zostaje niedbale upchnięty w samochodzie, tylko kajak na dachu przytwierdzony jest jak trzeba.

Koła ruszają z piskiem. Samochód pędzi do celu, kierowca nie ogląda się za siebie. Ściąga usta w grymasie wściekłości. Głowę ściska ciśnienie, wypełniają ją nowe emocje.

*Całe życie ktoś ze mnie drwi, poniża! Grozi! Dość tego! Dość!*

Po półtorej godzinie jazdy dociera na miejsce. Podchodzi do drzwi i naciska dzwonek. Drzwi się otwierają. Staje w nich Krzysztof, widzi głowicę siekiery w górze, która opada w kierunku jego twarzy.